

Przedmownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 285

L

Rok 66

Niedziela, dnia 6 grudnia 1936



Mollison (z przodu) wraz ze znakomitym krótko przed startem do nieudalnego lotu pilotem francuskim Corniglion - Molinier, tu na lotnisku Croydon koło Londynu.



Rybaczy na Helu wyladują z kutra wylowione flądry.

Nagły wyjazd pani Simpson do Francji

Król musi wybrać: koronę albo miłość...

Premjer rządu Anglii oświadczył, że w ustawodawstwie angielskim niema kompromisu Dominja podzielają opinię rządu — Rozwój sytuacji wykazuje, że król Jerzy ustąpi z tronu

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Londynu: O godz. 11 zebrała się izba gmin.

Król Edward zamierza abdykować

Paryż (PAT). Havas donosi z Londynu: „W związku z wczorajszymi rozmowami króla Edwarda z królową-matką, księżciem Jorku i premierem Baldwinem, koła parlamentarne twierdzą, że decyzja powzięta przez króla stanie się faktem z chwilą jej ogłoszenia w izbie gmin, to znaczy w poniedziałek.

Aczkolwiek do poniedziałku mogą zajść zmiany, koła miarodajne uważają abdykację niemal za pewną. Jednak wszyscy członkowie parlamentu wyrażają nadzieję, że król może jeszcze zmienić decyzję.

Oświadczenie premiera Baldwina

Londyn. (PAT). Reuter donosi: O godz. 16 zjawil się w sali obrad izby gmin rzesiście oklaskiwany premier Baldwin, aby złożyć zapowiadaną deklarację.

W odpowiedzi na zapytanie Attlee premier oświadczył: „Rozważając różne przypuszczenia na temat małżeństwa króla, sądzę, że należy, abym złożył oświadczenie w tej sprawie. W prasie wczorajszej i dzisiejszej ukazały się pewne wieści, oparte na twierdzeniu, że gdyby król miał ożenić się, jego małżonka mogłaby nie być królową. Twierdzenia te nie mają uzasadnienia w konstytucji. Nie istnieje w naszym ustawodawstwie małżeństwo morganatyczne. Jedynym sposobem, prowadzącym do ulegalizowania stanu rzeczy byłoby przeprowadzenie ustawy ad hoc. Rząd jednak nie zamierza przeprowadzać takiej ustawy. Zresztą

zagadnienia te dotyczą wspólnie całego imperjum brytyjskiego i taka zmiana nie mogłaby być dokonana bez zgody wszystkich dominjów.

Z zadowoleniem stwierdzam, po przeprowadzeniu badań w tej sprawie, że zgoda taka nie byłaby udzielona. Uważałem za swój obowiązek złożyć tę deklarację w izbie przed zamknięciem obrad, aby rozproszyć różne nieporozumienia. Na razie nie mam nic więcej do oświadczenia.”

Attlee w odpowiedzi oświadczył. „Mam wrażenie, że nawet gdyby czas pozwolił, nie należałoby nad tem oświadczeniem dyskutować lub je komentować. Jest to deklaracja, nad którą musimy zastanowić się jak najpoważniej.”

Na tem posiedzenie zamknięto.

Deklaracja premiera kładzie kres wszelkim przypuszczeniom lub sugestjom kompromisowym i czyni wyraźnym, że istnieje tylko dwie ewentualności: albo król wyrzeknie się małżeństwa z p. Simpson, albo rzeknie się

tronu. Rozwój sytuacji wskazuje raczej na tę ostatnią alternatywę.

Ks. Jorku na widowni

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Londynu: O godz. 10 sekretarz osobisty ks. Jorku, sir Eric Mieville był przyjęty na Downing Street.

O godz. 10 przybył na Downing Street sir John Simon i o godz. 10 m. 25 udał się wraz z premierem Baldwinem do izby gmin, gdzie o godz. 10 m. 30 rozpoczęło się posiedzenie gabinetu. Sir Samuel Hoare i Neville Chamberlain opuścili Downing Street o godz. 10 m. 20. Ks. Jorku opuścił swój pałac przed godz. 10, udając się w kierunku pałacu buckinghamskiego i o godz. 10 m. 25 powrócił do swej siedziby.

P. Simpson opuściła Anglię

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Londynu, że pani Simpson opuściła stolicę i bawi obecnie u swych przyjaciół, przypuszczalnie w Surrey.

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Dieppe: Pani Simpson przybyła ubiegłej nocy incognito do Dieppe na pokładzie parowca „Newhaven” linii okrętowej Dieppe-Newhaven.

Z Dieppe o godz. 2.00 pani Simpson własnym samochodem udała się, jak przypuszczają, na Cote d'Azur.

Nastroje ulicy londyńskiej

Londyn. (PAT). Przed pałacem Buckingham rozegrała się dziś scena odzwierciedlająca nastroje opinii. O godz. 12, w chwili zmiany warty, przed pałac zajechało taksówką 12 młodzieńców, którzy zbliżyli się do sztacet, okalających podwórze pałacowe, śpiewając hymn państwowy i wznosząc okrzyki: „Niech żyje Edward Ósmy!”. Jeden z nich oświadczył reporterom, że skorzystał wraz z kolegami z przerwy w pracy biurowej na śniadanie, aby w najprostszym sposobie zaświadczyć swą lojalność wobec króla.

Wyrok w procesie Lisa-Błońskiego

Wszystkie zarzuty, prócz jednego, prawdziwe!

Mjr. Zajączkowski skazany na 3 miesiące aresztu i 100 zł grzywny — Sensacyjne motywy wyroku — Dowód prawdy w sprawie śmierci ś. p. Priebego niemożliwy

Lublin. (Tel. wł.) W piątek o godzinie 12 w południe zapadł wyrok w sensacyjnej sprawie przeciw mjr. Zajączkowskiemu z oskarżenia prywatno-karnego Lisa-Błońskiego o zniesławienie w druku. Sprawę tę w trakcie jej trwania referowaliśmy obszernie

naszym czytelnikom.

Mjr. Zajączkowski skazany został tym wyrokiem na 3 miesiące aresztu i 100 zł grzywny. Sąd uznał, że dowód prawdy został przeprowadzony na większość zarzutów, stawianych Lis-Błońskiemu za wyjątkiem jednego punktu

W szczególności sąd stwierdził, że mjr. Zajączkowski przeprowadził dowód prawdy na zarzut, że Lis-Błoński przeszkadzał uczestnikom walki o szkołę polską, że wskutek jego denuncjacji aresztowany został i uwięziony śp. Korczak, że Lis-Błoński sfałszował swą ewidencję peowiacką, że opuścił

Opowiem wam dziś o gwiazd-
ce i polskiej choince. A czy
wiedziecie czemu? Bo jakże —
przecież do gwiazdki mamy je-
szcze trzy tygodnie! — Owoż
trzeba wam wiedzieć, że dzi-
siejszej nocy śniłem sen dziw-
ny, ale ładny, nawet bardzo
ładny, poproszę ślicznie. A jak
to było — postuchajcie.
Śniło mi się, że była to już
willa Bożego Narodzenia i że
byłem w niebie. Było tam tak
wspaniale, jak na ziemi. Na każ-
dym gwiazdki, a mi-
mo to nie było tam wcale zim-
no. Rosły tam również zielone
świerki, ale o wiele piękniejsze,
niż na ziemi. Na każdym świer-
ku wisiały piękne polskie wy-
cinanki i naklejanki, oraz ja-
śniaty żywe światła, a swia-
telka te — to gwiazdki mruga-
jące wieczorem na niebie.
I było tam dużo skrzydlatych
aniołków, bardzo dużo, którym
Pan Bóg udzielił wakacji, aże-
by na czas Gwiazdki były po-
mocne Gwiazdorowi, któremu
Mikołaj słucha, uśmiecha się
od Felci, drugi od Zabci. Św.
Mikołajowi dwa listy — jeden
aniołek odczytywał właśnie św.
I zobaczyłem także, jak jeden
cach.

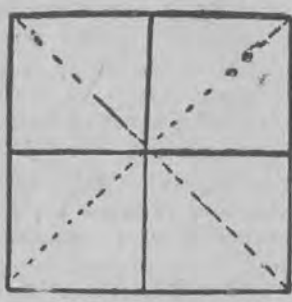
Bajka o polskiej choince

Rok I
Pod redakcją WIKI CZESIA
BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK
DLA DZIECI
PRZYJACIEL
MOMI

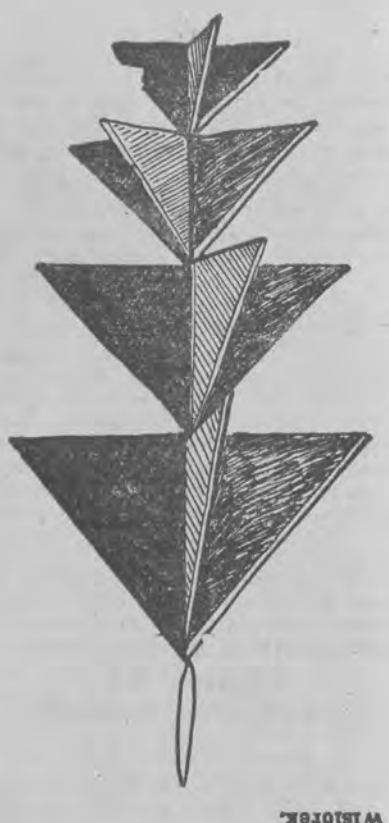
było na imię św. Mikołaj. Św.
Mikołaj był już bardzo stary,
nie mógł się tak szybko ruszać,
i oczy miał słabe. A ponieważ
był bardzo dobry i dzieci
grzechy bardzo kochał, dlate-
go uprosił sobie u Pana Boga,
że jak dawniej tak i teraz za-
wsze schodzić będzie na ziemię
w rocznicę Bożego Narodzenia,
aby dzieci obdarować podarka-
mi



Aniołek



Cztery kwadraty dowolnej wiel-
kości (coraz mniejsze) wycinamy
z klasowanego kolorowego papie-
ru i składamy tak jak pokazuje
rys. a. Następnie przewlekamy
przez nie nitkę — kwadrat w zbie-
ciu zbiepamy. Następnie wykładamy
wielokąt jedno-barwny, t. j. cały
złoty lub czerwony i t. p.



Wielokąt



= 100 =

Bajki kończyły się na owej
biednej sierotce, a rzeczywistość
zaczęła się od owej głodnej sie-
rotki. Stało się to nieoczekiwa-
nie, oto po prostu dzwonek za-
dzwonił, że już nastąpiła prze-
rwa. Tak, bajki są bardzo miłe,
lecz przerwa bywa jeszcze mi-
lsza, bo właśnie śnieg pada za
oknem.
— Czy nam pan nie ucieknie?
— martwi się jakaś Zośka z
krótkim warkoczykiem.
— Nie ucieknę! — zapewni-
łem wszystkich.
— To proszę sobie usiąść i
czekać aż skończymy — rzekła
jeszcze i poprowadziła mnie do
krzesła za katedrą — bo my te-
raz będziemy mieli „chleb na
dłoni”.
Nie wiedziałem, co to takiego,
ów „chleb na dłoni”. Lecz zaraz
się przekonałem, oto teraz ja
miałem patrzeć na urzeczywist-
nioną bajkę o biednej sierot-
ce. Wszystko to działo się w
sposób prosty ogromnie, nie-
wymuszony. Te dzieci, co miały
chleb, dzieliły się z temi dzieć-
mi, co chleba nie miały. Jedne
wymowały z pod ławy krom-
ki ciemnego chleba, kładły je
na wyciągniętej dłoni i podcho-
dziły do tych, co tylko ślinkę
lykały.
— Weź sobie połowę! — mó-
wiły i wtedy następowało łama-
nie kromki na połowę. „Mnie
pół, tobie pół.” Jak w bajce.
Pani nauczycielka tymcza-
sem mówiła mi półgłosem o
wszystkiem. Rzuciła myśl, by
dzieci wspierały jedne drugich.
Połowa dzieci karmi się tylko
ziemniakami i kapustą. To jej
całe jedzenie.
Chleb dla niej jest rzadkością.

Podsunęła więc myśl na spe-
cjalnej pogadance o akcji pomo-
cy zimowej dla głodujących, i
dzieci same zastanowiły się,
jakby tu przyjść z pomocą
głodnym kolegom i koleżan-
kom. Uchwalily bez jej współ-
udziału, że będą się wszyscy
dzielić chlebem, i dzielą się.
Czynią to z dziwnym jakimś
ceremonjałem. To także ich po-
mysł. Kładą chleb na wyciąg-
niętej dłoni, podchodzą z po-
wagą do swego kolegi, czy ko-
leżanki, o których wiedzą, że
w ich domach nędza i głód —
i mówią: — Weź sobie połowę!
Gdy mi już wypadało odejść,
skierowałem rozmowę na ów
„chleb na dłoni”.
— No, mój Boże! — rzekła
mi wtedy dziewczynka z krótkim
warkoczykiem, a która była
prezeską samorządu szkol-
nego. — Jeżeli nasze koleżanki
są głodne albo nasi koledzy, to
im trzeba dać kawałek chleba.
Nam nie ubędzie, a one nie bę-
dą głodne.
— A co mówią wasi rodzice?
— Nic. Mówią, że dobrze ro-
bimy.



Reszta dzieci otoczyła mnie
kołem i słuchała naszej po-
gwarki.
— A proszę pana, wie pan, co
my myślimy?



— A kto?
— No, my wszyscy! — i
wskazała szeroko drobną dło-
nią po zgromadzonych koło
nas dzieciach.
— Co myślicie?
— Żeby tak wszyscy w całej
Polsce dzielili się z tymi, co nic
nie mają, toby było dobrze. No
nie?
— A naprawdę! Dobrzeby by-
ło!
— A widzi pan? Nie byłoby
głodnych, a nikomuby nie uby-
ło, gdyby się podzielił. Choć
nie wiele.
— Słusznie!
Chłopcy cmokali z zadowo-
lenia, a dziewczynki tręcały
się i zerkali: jedna na drugą z

zadowoleniem, że ich „preze-
ska” tak mądrze mówi.
Potem już musiałem odczo-
dzić. Powiedziałem więc owym
dzieciom, że to wszystko opiszę.
Ale wtedy „prezeska” znowu
się odezwała:
— Niech pan napisze... pro-
simy bardzo. Tylko niech pan
nie wymienia, gdzie to było, bo
każdyby pomyślał, że się chce-
my chwalić.
Przyrzekłem więc, że nie
zdradzę, w której szkole to
wszystko widziałem, żeby nikt
nie pomyślał, że się pragną
chwalić. Lecz napiszę o wszyst-
kim, jak mi poradzono, żeby
wszyscy w Polsce wiedzieli, iż
nie byłoby głodnych, gdyby każ-
dy pamiętał o biednych. Żeby
ci, co mogą, mieli „chleb na
dłoni” dla tych, co są głodni.
I napisałem.
Od siebie jeszcze pragnąłbym
dodać, że kiedy patrzyłem na
„chleb na dłoni” w tamtej wie-
skiej szkole, między Radomiem
a Kielcami, zdawało mi się, że
na małych dłoniach nie widzę
ciemnego chleba, lecz drobne
płonące serca.

Zemsta dudziarza

Przed wielu, wielu laty było
nad morzem miasteczko, w któ-
rem mieszkali sami bogaci kup-
cy. Handlowali oni zbożem i
mąką. Śpichrze ich były zaw-
sze pełne. Ale byli bardzo chci-
wi na pieniądze i nikomuby nie
wyswiadczyli żadnego dobrego
uczynku za darmo.
Zdarzyło się roku jednego, że
w całym kraju zapanował
straszliwy głód, ponieważ był
wielki nieurodzaj i brakło zu-

pełnie zboża. Ludzie ze wszyst-
kich stron przychodzili do bo-
gatyh kupców miasteczka nad-
morskiego i błagali o trochę
zboża i mąki, ale niegodziwi
kupcy precz ich odpędzali.
Umierali więc z głodu starzy i
młodzi i dzieci śmiercią głodo-
wą, a kupcy miasteczka nad-
morskiego mimo to pozostali
nieubłagani; obiecywali sobie,
że zapasy zboża i mąki wywieżą
zagranicę za drogie pieniądze.

I kiedy tak radził, przyszedł do nich niespodzianie niezany jakiś staruszek. Był bardzo wysoki i bardzo chudy, miał bardzo długie nosy i bardzo czarne oczy; a miał na sobie czarne spodnie, czarną kaptokę i czarny kapelus. Staruszek trzymał się za nim. I tak wszystkie szczeniaki, a pod pachą przytulił się do niego. Wszedłszy na samą górę, sklonił się i rzekł do kup-



Ale Pan Bóg karze zawsze brak miłośierdzia względem bliźni go. Tak się stało i w ośm miasteczku nadmorskiem. Oto miasteczko nawiedziła straszliwa plaga: szczeniaki rozmnożyły się tam w takiej ogromnej ilości, jakiej świat nie widział. Szczeniaki zaczęły pożerać ziarna zboża i mąkę. A jeden szczeniak odgrzyził nawet palec synkowi pana burmistrza. Kupcy widząc, jakie szkody wyrządzały im szczeniaki, zebrał się na wielką naradę, żeby obmyślić jakie środki należy wyczerpać, żeby ich nie było więcej. Kupcy patrzyli przez okno i zniknęli. Następnego dnia rano chęć się tylko pogardliwie Tajemniczy staruszek usmiechnął szczeniaki.

— Wiem, że szczeniaki zjadają wam wszystkie zboża. Ja mam środek na ich wytępienie, ale musicie zapłacić mi za to pięćdziesiąt złotych dukatów. Kupcy zgodzili się na to chętnie i przyrzekli, że wypłacą za dane dukaty zaraz po wytępieniu szczeniaki. Tajemniczy staruszek usmiechnął się i zniknął. Następnego dnia rano kupcy patrzyli przez okno i widzieli niezwykłe widowisko. Tajemniczy staruszek idzie środkiem ulicy i gra na dudach dzwoniąc jakąś melodię. A dokoła niego i przed nim i za nim biegą tysiące tysięcy szczeniaki.

F. — Dudarzu idźcie nad brzeg morza i gra, a gra coraz bardziej czarodziejsko, a szczeniaki ze wszystkich stron miasteczka biegną za nim. Dudarzu, ciesz się w morze i gra coraz silniej, a szczeniaki wchodzić za nim. I tak wszystkie szczeniaki, a pod pachą przytulił się do niego. Wszedłszy na samą górę, sklonił się i rzekł do kup-



całego miasteczka idą za nim. Rodzice wołają na nie, matki chwytają je za ręce i zabraniają im iść. Ale dzieci nie zważają na nic, nie słuchają płaczu ani upomnień rodziców. Jakby pieśni tajemniczego dudarza zaczarowane, idą za nim bez pamięci. A dudarz gra coraz mocniej i coraz czarowniej, i dzieci za nim idą i idą w wielkiej gromadzie. Aż wreszcie — patrzajcie — wszystkie razem z tajemniczym starym dudarzem znikają w ciemnym gęstym boru... Tak, tak, zniknęły tam i dotychczas nie powróciły. Tak tedy ukarana została chciwość bogatych kupców z miasteczka nadmorskiego.

Róbmy własne ozdoby na choinkę

Rozpoczęły się długie wieczory. Jak miło jest siąść w kręgu lampy, przy wspólnym, rodzinnym stole i pracować nad ozdobami choinkowymi. I wtedy to z pod tęczywych kawałków glansowanego papieru, wielobarwnych bibulek, srebrzystych paciorków a nawet i szarego białego powłóczka z pomocą własnych paluszków małych arcydzieła, które potem ślicznie ozdobią własne drzewko wigilijne. Uzbrojeni więc w ostre nożyczki, zabierzcie się do dzieła.

Azia Łopieńska.

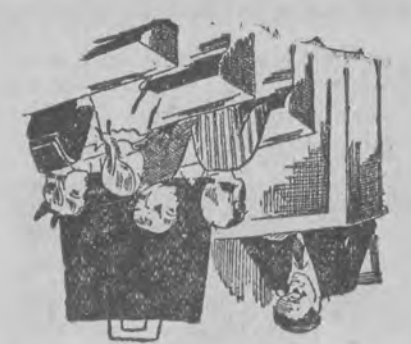
Lichtarzyk.

Ozdobę w formie lichtarzyka można wykonać w różnych wielkościach, gdyż rysunek jego jest bardzo łatwy. Wycinamy formę z tektury i oblepiamy glansowanym papierem, tak, że tło świecy czyli sam lichtarzyk oblepiamy ciemnoniebieskim, płomień świecy złotym, świecę czerwonym, a oprawę świecy srebrnym.

steczku ogromna radość, i kupcy urządzili wielki bal, na którym jedli i pili, i wesoło tańczyli. Kiedy jednak staruszek zgłosił się po pieniądze, chciwym kupcom zrobiło się żal owych pięćdziesięciu złotych dukatów. Zaczęli się więc targować i ofiarowali mu tylko dziesięć dukatów. Staruszek rozniewał się, pieniędzy nie przyjął i zniknął bez słowa. Następnego dnia rano kupcy patrzyli przez okno i widzieli znowu niezwykłe widowisko. Patrzajcie — oto tajemniczy staruszek idzie środkiem ulicy i gra na swych dudach czarodziejską pieśń. A dokoła niego i przed nim i za nim biegą niezliczone tłumy dzieci wszyst-



kich kupców miasteczka. Tajemniczy dudarz idzie za miasto w stronę ciemnego boru i gra, a gra coraz bardziej czarodziejsko, a wszystkie dzieci z



Przyjechałem w tych dniach do pewnej szkoły wiejskiej i akurat trafiłem, kiedy w klasie V była gramatyka. Stąd też radość z mojego przybycia była ogromna, bo miałem opowiadać bajki.

„Chleb na dłoni“

(Z opowiadania G. Morcinika)

Kiedy więc się uciszyło, zaczęłam opowiadać. Opowiadałam o kozie Strzydze. Dzieci słuchały, ani nie mrugnęły, a cisza była, że słyszeć było można przelatującą muszkę. Potem była inna bajka. Jedną i drugą i trzecią. Wciąż było ich mało. — Jeszcze!... Jeszcze!... — wołał mały ludek łakomy tak kich rzeczy.

A więc jeszcze. I o tym dziecie z obciętych ogonem, a które tak urządził krawiec Igielka, i o tym królu w złotej koronie, który jadł kapusnę ze skwarkami, i o tej biednej sierocie, co była zawsze głodna i płakała bardzo, że się aż serce krajało.

Wielek Często.

Wielek Często.

Wielek Często.

„Chleb na dłoni“

Wielek Często.

Wielek Często.

Wielek Często.

usiadł św. Mikołaj i zawołał wesoło:

— Dalej żwawo, jazda na dół, Na ten biedny ziemski padół, Z nami szczęście i wesele — Damy dzieciom uciech wiele!

A za temi sankami inni aniołkowie pojechali na saneczkach mniejszych. I potem śniłem dalej: Na końcu miasta, niedaleko parku, stała chateczka. Przed tą chatką właśnie zatrzymały się sanki z nieba. Aniołkowie rozglądają się ciekawie, i wtem słyszą za sobą głos św. Mikołaja:



— W tej chalupie mieszka po prawej stronie Felcia, a po lewej stronie mała Zabcia. Weźcie z sanek zabawki i pierniczki i zanieście po cichutku do ich pokojów. Ale zajrzyjcie do ich okien, jakie mają choinki, popatrzcie dobrze, czy mają choinki polskie, czy też niemieckie.

— A jakie to są choinki polskie? — zapytały aniołki.

— Jak to, bębaszki skrzydlate, nie wiecie to, że choinki polskie wyglądają tak jak te, które mamy w niebie. A więc poobwieszane wycinankami kolorowymi, małymi pająkami i kolorowymi

lagodnie i rozkazał drugiemu aniołkowi:



— Ano, skoro Felcia i Zabcia tak grzecznie proszą, to zapakuj dla nich kilka podarków. Ale nie wszystkie. Bo gdyby tak wiele dostały zabawek, to napewno nie wiedziałyby, czem najpierw się bawić. I znudziłyby się szybko!

Gdy już wszystko aniołkowie zapakowali, wtedy ukazał mi się nowy obraz. Oto zajęte były długie saneczki, jakich nigdy przedtem nie widziałem. Sanki ze srebrnymi dzwoneczkami.



Na sanie te wsiadła chmara aniołków z workami, pełnymi najśliczniejszych podarków. A kiedy już wszyscy usiedli na swem miejscu, wtedy ostatni

Kto jest wybranką serca króla Anglii Ani piękna, ani elegancka, ale pełna werwy!

Najpierw była żoną porucznika-pilota, potem maklera giełdowego, a teraz ma zostać królową — Skąd się wzięła znajomość z domem królewskim — P. Simpson pochodzi ze starej rodziny angielskiej — A może jednak Esterka?



Miss Wally Warfield Simpson

Osoba pani Simpson, którą chce poślubić Edward VIII i koronować królową Anglii, jest już od dłuższego czasu znana Londyńczykom. Edward VIII, jeszcze jako książę Walji, żył w wielkiej przyjaźni z panem Simpson i z jego żoną, z domu Wallis Warfield. Widywano go często w towarzystwie państwa Simpson zarówno w Londynie, jak i w czasie podróży ówczesnego księcia Walji na Riwierę francuską. Z biegiem czasu w Cannes i w Biarritz pani Simpson stała się nieodłączną towarzyszką przyszłego króla Anglii. Pani Simpson jest kobietą pełną werwy, jednakże nie odznacza się ani szczególną urodą, ani elegancją.

Po śmierci ojca Edward VIII nie zerwał stosunków z panią Simpson. Zaraz na pierwszym oficjalnym przyjęciu, wydanym przez nowego monarchę, znaleźli się państwo Simpson wśród zaproszonych gości. Liczne komentarze wzbudziło zaproszenie ich na obiad dworski, na który bywają dopuszczane jedynie osoby z arystokracji angielskiej i z dyplomacji oraz najwyżsi dostojnicy państw. Król Edward VIII zapraszał kilkakrotnie p. Simpson do swego zamku Balmoral.

Wreszcie rozszły się wiadomości o rozwodzie pani Simpson. Doniosła o tem prasa amerykańska, ujawniając po raz pierwszy matrymonjalne zamiary Edwarda VIII.

Sprawa rozwodowa poszła gładko. Pan Simpson nie zjawił się w sądzie i w niczem nie oponował przeciwko skardze rozwodowej żony, oskarżającej go o zdradę małżeńską. W opinii londyńskiej panowało przekonanie, że zarzut cudzołóstwa był tylko pretekstem i że małżonkowie postanowili się rozjeść zupełnie zgodnie, a p. Simpson nie chciał zagradzać żonie drogi do olśniewającej i niebywałej kariery.

Pani Simpson szczyty się pochodzeniem ze starej rodziny angielskiej. Warfieldowie twierdzą, że ich protoplastą był Pagan de Warfield, który przybył do Anglii z Wilhelmem Zdobywcą.

Matka pani Simpson była z domu Montague. Rodzina Montague'ów również jest jedną z najstarszych w Ameryce.

Ostatnie depesze jednak mówią o pogłoskach, jakoby p. Simpson była pochodzenia żydowskiego.

Wkrótce po ślubie Teackle'a Warfielda z Alicją Montague, bardzo piękną kobietą, przyszła na świat dziesięcioletnia pani Simpson. Dziewczynka miała trzy lata, kiedy straciła ojca. Teackle Warfield nie zostawił majątku. Młoda wdowa musiała zabrać się do pracy. Od r. 1900 do r. 1908 prowadziła pensjonat.

Ciężkie czasy skończyły się w roku 1908, kiedy pani Warfield wyszła po wtórnie za mąż. Niedługo potem młodziutka panna Warfield odziedziczyła majątek po stryju.

W r. 1916 panna Warfield wyszła za porucznika Spencera. Żyła z nim

8 lat, poczem się rozwiódła. Sąd orzekł rozwód z winy męża.

Spencer ożenił się niebawem po wtórnie. Pani Spencer czekała trzy

lata. W r. 1928 podczas podróży do Londynu poznała Ernesta Simpsona i wyszła za niego.

Pani Simpson liczy obecnie lat 39.

Naszyjnik za 125.000 dolarów dla p. Simpson

Wywiad prasy amerykańskiej z wybranką serca króla Edwarda

Nowy Jork (Tel. wł.). Wieści o wydarzeniach, rozgrywających się w pałacu królewskim w Londynie, wywołały w całej Ameryce wielkie wrażenie. Tym większe, iż pani Simpson pochodzi z Nowego Świata.

Prasa nowojorska uwypukla szczególnie, iż pani Simpson znajdowała się w szczupłym gronie osób, które towarzyszyło królowi Edwardowi VIII w lecie roku bieżącego w jego podróży wakacyjnej, odbytej na pokładzie jachtu „Nahlin”.

Równocześnie pisma angielskie przedrukowują oświadczenia, które pani Simpson złożyła w październiku r. b. w wywiadzie prasowym dziennikarzom, otrzymawszy od króla naszyjnik, wartości 125.000 dolarów.

Podówczas pani Simpson ze dziwniem przyjęła wiadomość o tem, jakoby król Edward miał się z nią ożenić. Powiedziała, że zamiar taki

jest wprost nie do pomyślenia w istniejących w Anglii warunkach, tak z punktu widzenia jej, jak i samego króla.

Stwierdziła, że nie chciałaby nic takiego zrobić, co mogłoby zaszkodzić dobremu imieniu króla Edwarda. Plotkę o tym, jakoby miała nadzieję wyjść za mąż za króla, nazwała „giupią”. Była zadowolona z przyjaźni królewskiej i uważała, że stoi wyżej przy królu, będąc jego przyjaciółką niż wtedy gdyby została jego morgannatyczną żoną, bo królową na pewno zostałyby nie mogła.

Dzienniki angielskie dodają do tych niedawnych wynurzeń komentarz, że albo pani Simpson jeszcze w październiku nie była pewna, czy król zechce osadzić ją na tronie, albo też nie chciała przedwcześnie zdradzić przed światem istotnych zamiarów własnych i króla.



Królewska idylla: W ubiegłym roku Edward VIII, jeszcze jako książę Walji bawił z panią Simpson w miejscowości Kitzbühel w Alpach tyrolskich.

Mezaljans grozi komplikacjami!

Duże trudności, związane ze sprawą ewentualnego zrzeczenia się tronu przez króla — Niemniej pogmatwania wynikłyby, gdyby król upierał się przy zamiarze małżeństwa z p. Simpson

Londyn. (ATE). W związku z aferą pani Simpson mówi się tu już coraz częściej o abdykacji króla Edwarda. Nie jest to jednak sprawa bardzo prosta, wymaga bowiem całego szeregu następujących formalności:

- 1) Król musi powiadomić premiera o swem postanowieniu abdykacji.
- 2) „Privy council” musi być zwołane na posiedzenie celem wyrażenia swej zgody na abdykację.
- 3) Obie izby parlamentu muszą być powiadomione o postanowieniu abdykacji i zgodzić się też na nią.
- 4) Abdykacja musi być przyjęta również przez parlamenty wszystkich dominjów brytyjskich. Formalności tej przypisuje się bodaj największe znaczenie. Jeżeli bowiem jedno z dominjów wypowie się przeciw abdykacji, odnośna uchwała staje się nieważną. Wynika to z statutu westminsterskiego z r. 1931, który postanawia, że „każda zmiana ustawy o następstwie tronu oraz tytułach królewskich wymaga aprobaty parlamentu wszystkich dominjów oraz parlamentu angielskiego”.

Bieg wydarzeń na wypadek dymisji gabinetu Baldwina byłby niemiernie komplikowany:

- 1) Wszyscy koledzy premiera odmówiliby przyjęcia misji utworzenia nowego rządu.
- 2) Mjr. Attlee, jako przywódca opozycji również — jak oświadczają w kołach dobrze poinformowanych — nie zgodziłby się na przyjęcie tego zadania.
- 3) Król Edward zwróciłby się z kolei do sir Archibalda Sinclaira jako przywódcy następnego najsilniejszego ugrupowania parlamentarnego z prośbą o podjęcie się misji utworzenia rządu. Ponieważ jednak wszystkie partje parlamentarne w sprawie pani Simpson tworzą front zwarty, uchodzi za pewne, że też i sir Archibald Sinclair nie podejmie się powyższej misji.
- 4) Król Edward mógłby w tym stanie rzeczy poruszyć misję utworzenia nowego rządu jednemu z czołowych byłych ministrów, jak np. Lloyd George'owi lub Winston Churchillowi.



Król Edward VIII, według portretu jednego z najznakomitszych malarzy londyńskich.

Również taka ewentualność wydaje się bardzo problematyczna.

5) Po negatywnem wyczerpaniu wspomnianych możliwości król Edward zmuszonyby był ponownie powierzyć misję utworzenia rządu Baldwinowi co ten, jak przypuszczają, uzależni od spełnienia swych warunków.

Król winien wybrać...

Londyn (PAT). Prasa angielska w dalszym ciągu obszernie omawia zatarg konstytucyjny. „Daily Telegraph” pisze: „Król winien wybrać pomiędzy projektowanym małżeństwem a abdykacją. Ministrowie, wydając swą opinię, kierowali się wyłącznie względami prestiżu monarchy i majestatu korony. Oklaski, które otrzymał wczoraj premier w izbie gmin, świadczą, że stanowisko gabinetu uzyskało aprobatę wszystkich partij politycznych. Premierzy dominjów również całkowicie stanowisko to popierają”.

„Morning Post” również, uważając za możliwe albo rezygnację z małżeństwa, albo abdykację, wyraża gorące życzenie, aby król zdecydował się na to pierwsze.

„Daily Mail” pisze: „Abdykacja pozabawiłaby narody brytyjskie monarchy o szczególnie wysokich zaletach. Naród pragnie zachować króla, który kochany jest przez wszystkich. Król i ministrowie powinni znaleźć rozwiązanie i mogą to uczynić, jeśli rozważą wszystkie możliwości”.

„Daily Herald” zapewnia, że pochodzenie pani Simpson nie wzbudza zastrzeżeń ze strony „Labour Party”. Pismo zwraca uwagę na jej dwukrotny rozwód, zaznaczając, że małżeństwo wzbudziłoby zastrzeżenia wielu obywateli imperjum. Pismo twierdzi, że ministrowie nie mogli zająć innego stanowiska.

„News Chronicle” powraca do wczorajszych sugestij, że pani Simpson mogłaby zostać księżną a nie królową, przyczem potomstwo jej byłoby wyłączone z następstwa tronu. Zdaniem pisma, tego rodzaju rozwiązanie byłoby powitane głęboką ulgą przez naród angielski, który mógłby zachować króla ogólnie kochanego i szanowanego.

Nowy Jork (PAT). „New York Times” wyraża opinię, że przed królem i rządem brytyjskim stoi otworem wiele innych rozwiązań poza abdykacją. Właściwy Anglikom dar kompromisu często wydaje się niewyczerpany i być może zwycięży również w obecnym wypadku.